

A JEDNAK AKWINATA?
KRYTYCZNE UWAGI O KSIĄŻCE
CHRISTOPHERA M. BROWNA

Christopher M. Brown, *Aquinas and the Ship of Theseus. Solving Puzzles About Material Objects* (London and New York: Continuum 2005).

Książka Ch. Browna pt. *Aquinas and the Ship of Theseus. Solving Puzzles About Material Objects* jest przynajmniej pod jednym względem wyjątkowa: amerykański autor podejmuje klasyczne zagadki ontologiczne (obejmowane w literaturze anglojęzycznej łącznie mianem „zagadnienia/problemu konstytucji materialnej”) i w dobrym, analitycznym stylu pokazuje, co powiedziałby o nich nie kto inny, jak Tomasz z Akwinu. O „klasyczności” owych łamigłówek nie świadczą tylko ich starożytne korzenie (zagadnienie tożsamości/identyczności i zmiany – Heraklit vs Parmenides, Chryzypowy Dion i Teon [współcześnie – kot Tibbles] i strukturalnie podobne paradoksy wzrostu i dłużnika, tzw. problem Bryły/Statuy, problem podziału/fuzji, wreszcie tytułowy statek Tezeusza), ale przede wszystkim to, że nadal podejmuje się poważne próby ich rozwiązania – także, co cieszy, w literaturze polskojęzycznej¹.

W pierwszym rozdziale autor przedstawia wersję paradoksu statku Tezeusza wraz z krótkim przeglądem współczesnych rozwiązań tej łamigłówki. Historyjka o statku jest prosta: w czasie od t do t' zachodzi równolegle przebudowa drewnianego statku (wymiana części – deska po desce – na nowe) i (w sąsiednim doku) składanie „na powrót” statku tak, że w t' mamy dwa statki: jeden z wszystkimi nowymi częściami, drugi z oryginalnymi częściami. Pytanie, który statek jest oryginalnym statkiem Tezeusza? Problem polega zdaniem autora na tym, że żadne ze współczesnych rozwiązań nie respektuje wszystkich następujących zdroworoządkowych intuicji, które należy ocalić, a które to przeświadczenia są uwikłane w rzeczony paradoks: istnieją złożone obiekty materialne, obejmujące atomy, cząsteczki i ich agregaty, rośliny, tkanki, organy, kończyny, artefakty i ich części; trwają one w czasie i podlegają zmianom; niektóre z nich mogą przetrwać pewne zmiany mereologiczne; niemożliwe jest istnienie dwóch i więcej materialnych obiektów w tym samym miejscu w tym samym czasie; identyczność jest relacją przechodnią. Sam paradoks natomiast ma wedle Browna następującą postać:

- 1) Oryginalny statek w chwili t jest identyczny z agregatem jego desek.
- 2) Agregat jego desek jest identyczny z agregatem desek „zrekonstruowanego” statku.
- 3) Agregat desek „zrekonstruowanego” statku jest identyczny w t' z tym statkiem.
- 4) Stąd, oryginalny statek w t jest identyczny z „zrekonstruowanym” statkiem w t' .
- 5) Oryginalny statek w chwili t jest identyczny z przebudowanym statkiem w t' .
- 6) Stąd, „zrekonstruowany” statek w t' jest identyczny z przebudowanym statkiem w t' .
- 7) Ale to niemożliwe, bo mielibyśmy w t' bilokację.

Co do przeglądu współczesnych rozwiązań powyższego paradoksu, autor błędnie moim zdaniem zalicza teorie relatywizujące identyczność (do świata, chwili bądź

¹ Przykładem może być choćby monografia Grygianiec 2007.

rodzaju) do podejść odrzucających zdroworoządkową intuicję przechodniości identyczności (opinię tę autor powtarza w rozdziale 5.). Tymczasem obie koncepcje są logicznie i historycznie niezależne (np. P. T. Geach, twórca teorii identyczności zrelatywizowanej do rodzaju, wyraźnie postuluje przechodność tej relacji – zob. Geach 2006, s. 130, 132). Nawiasem mówiąc, teza o przechodności identyczności nie jest czysto zdroworoządkowa w tym sensie, że można na jej rzecz podać przynajmniej dwa nietrywialne argumenty (zob. Kąkol, w druku).

Po bardziej detalicznym przedstawieniu trzech współczesnych koncepcji traktowanych jako tło dla poglądów Akwinaty (rozdział 2. poświęcony teoriom L. R. Baker, P. Van Inwagena i D. Zimmermana), Brown przechodzi w rozdziale trzecim do prezentacji Tomaszowej teorii materialnych substancji. Po pierwsze, za najbardziej precyzyjną definicję substancji u Tomasza uznaje następującą:

x jest substancją =_{df} (a) x jest *hoc aliquid*, tj. obiektem sybssystemującym, i (b) x jest gatunkowo kompletne, tj. może być zdefiniowane bez odnoszenia się do czegoś zewnętrznego względem x -a (s. 55).

Czym jest obiekt subsystujący? Jest to coś, co nie istnieje w czymś innym jako (w) podmiocie. Substancją nie są przypadłości (lub formy przypadłościowe) ani zniszczalne formy substancjalne rzeczy materialnych – i to z obu względów, tj. obiekty obydwu typów istnieją w czymś innym jako (w) podmiocie oraz nie mogą być zdefiniowane bez odniesienia do czegoś różnego od nich (s. 54 i n.). Subsystują zaś tzw. integralne części substancji (np. ludzka ręka), tj. „fizycznie rozciągnięte ilościowe porcje całości, które (zwykle) pełnią pewną określoną funkcję ze względu na całość” (s. 53) oraz ludzkie dusze, ale nie spełniają drugiego warunku bycia substancją, tj. „kompletności gatunkowej”. Ma to według Akwinaty tę interesującą konsekwencję, iż np. odcięta ręka nie jest już ręką, gdyż to, czym ona jest (istotę), a co wyraża definicja ręki, „nadawała” (teraz już okaleczona) całość, tj. pewien człowiek.

W obszernym czwartym rozdziale Brown omawia odmiany „złożeń” (kompozycji) w odniesieniu do obiektów materialnych. Wyróżnia cztery ich odmiany, a w pierwszej odmianie jej trzy pododmiany: (1) kompozycje przypadłościowe, tj. takie, których części są aktualnymi substancjami – „złożenie” to powstaje dzięki porządkowi, bądź dzięki uporządkowaniu i powiązaniu, bądź wreszcie dzięki jedynie zebraniu razem (agregacji); (2) kompozycje z integralnych części (np. kot złożony z tułowia, głowy, łap, ogona); (3) złożenie z części, „które pozostają (w pewnym sensie) doskonałe, choć przekształcone, np. związki, tak dalece, jak są złożone z elementów” (s. 70); (4) kompozycje złożone z „metafizycznych części” (tj. z formy i materii pierwszej). Na s. 77 autor zauważa, że Tomaszowa teoria tożsamości osobowej zdaje się prowadzić do trudności, gdyż Akwinata zarazem uznaje, iż 1) człowiek za życia „ziemskiego” składa się z ciała i duszy; 2) trwa po śmierci (w postaci duszy), a zarazem 3) nie jest identyczny ze swoją duszą. Brown twierdzi, że najlepszy sposób na uniknięcie sprzeczności to przyjęcie, że człowiek po śmierci, składający się czy raczej stanowiący tylko jedną część (duszę), nie jest z nią identyczny (!). Jest to sprzeczne z intuicyjnym pojęciem części² i, wbrew

² Teza, że niemożliwy jest obiekt składający się tylko z jednej części właściwej, jest dowiedziona z przeciwsymetryczności relacji bycia częścią właściwą i założenia, że sumy mereologiczne tych samych zbiorów dystrybutywnych są identyczne. Zob. Pietruszczak 2000, s. 72. Oba założenia są aksjomatami klasycznej mereologii, negują je (najczęściej drugi, rzadziej pierwszy – np. J. J. Thomson) tylko krytykowani przez Browna koincydencjaliści (zwolennicy tezy, że istnieją przynajmniej dwa materialne

deklaracjom autora, pokazuje, że faworyzowane przez niego rozwiązanie wcale nie jest lepsze od konkurencyjnych, które krytykuje za poświęcanie zdroworozsądkowych intuicji na rzecz rozwiązania sprzeczności generowanych przez paradoksy materialnej konstytucji. Brown próbuje bronić swojej koncepcji za pomocą następującej analogii: wyobraźmy sobie, powiada, że technologia medyczna rozwinęła się tak, że jest możliwe utrzymanie przy (świadomym?) życiu głowy ofiary wypadku o imieniu Jane. Pisze:

Ponieważ Jane jest istotnie ludzkim organizmem, a nie ludzką głową, nie jest prawdą, nawet po wypadku, że Jane jest identyczna ze swoją głową (s. 78).

Jak to zwykle bywa w filozofii, niektórzy by wyciągnęli z tego odwrotny wniosek: właśnie dlatego, że – jeśli ten eksperyment myślowy jest wiarygodny – człowiek mógłby przetrwać zniszczenie ciała prócz głowy, to *nie* jest istotnie ludzkim organizmem (o ile sama żyjąca głowa nie byłaby nim)³.

Na s. 91 autor podaje definicję integralnej części substancji:

x jest integralną częścią substancji $y =_{df}$ x jest częścią y -ka taką, że (1) x jest *hoc aliquid*, (2) x jest niepełne gatunkowo zarówno w sensie (i) bycia tym, czym jest, na mocy bycia częścią y -ka, (ii) x nie istnieje bez pozostałych integralnych części y -ka i (iii) x ma mniejsze wymiary od y -ka⁴.

Zaznacza także, że integralne części substancji można podzielić na funkcjonalne (jak ręka) i nefunkcjonalne (jak ta oto połowa wody w szklance). Argumentuje również za koniecznością wyróżnienia jeszcze jednego typu części u Akwinaty – części elementarnych (czyli elementów w sensie arystotelesowskim, wchodzących w skład związków), aczkolwiek dodaje, że dziś Tomasz uznałby je być może za odmianę części integralnych (s. 97). Rozdział czwarty kończy argumentacja za tezą, że artefakty nie są substancjami. Po pierwsze, gdyby było inaczej, pewna materialna substancja uległaby zniszczeniu, stając się częścią artefaktu, np. kawałek drewna i kawałek żelaza przestałby istnieć po utworzeniu z nich siekiery. Dlaczego? Ponieważ, zdaniem Tomasza, substancja nie może składać się z substancji, gdyż „substancje są obiektami o najwyższym stopniu jedności” (s. 90) – gdyby części substancji były substancjami, jedność ich złożenia byłaby zaledwie przypadkowa. Brown, który w swojej pracy występuje nie tylko jako historyk, ale i obrońca Akwinaty (metafizykę średniowiecznego filozofa określa w podsumowaniach rozdziału 6. i 7. mianem „spójnej i wiarygodnej”, „potężnej alternatywy”), jest świadomy tego, że współcześni redukcjoniści powiedzieliby może *why not?* – ogranicza się jednak do odwołania się do Tomasza (polemizującego z Demokrytem), że tacy filozofowie nie odróżniają istnienia aktualnego od potencjalnego (s. 91). Artefakty w rodzaju statuy z brązu porównuje autor z twórcami typu „siedzący Sokrates” (nie chodzi tu o dzieło sztuki, ale właśnie o realnego, siedzącego Sokratesa). Oba w ontologii Arystotelesa należą do tzw. bytów (złożeń, jedności) przypadłościowych (s. 53, 102) – jest to złożenie z substancji i przypadłości zewnętrznej⁵ (odpowiednio – z bryły brązu i pewnego kształtu; z Sokratesa i przypadłości z rodzaju położenia).

obiekty w tym samym miejscu w tym samym czasie). Ktoś powie, że nie ma to znaczenia, gdyż tu chodzi o duszę, a nie obiekt materialny. Por. jednak dalej, przykład z głową Jane.

³ Nie jest to jedyna opcja, innym wyjściem mogłaby być ontologia procesualistyczna. Zob. dalej.

⁴ Punkt (2)(ii) grozi błędnym kołem; z uwag Browna pod definicją wynika, że chodzi o to, że x po prostu zależy w istnieniu od y -ka.

⁵ Wewnętrzne przypadłości wynikają z istoty.

W rozdziale piątym Brown twierdzi, że jeśli ma mieć sens mówienie o tożsamości (identyczności) obiektów zmieniających się w czasie, to może w tym przypadku chodzić tylko o tzw. tożsamość numeryczną (*numerical identity*), która nie wymaga posiadania przez obiekty tych samych własności. Jest tu pewien problem terminologiczny, gdyż istnieją teksty Arystotelesa sugerujące, że to właśnie identyczność rozumianą w ten drugi sposób nazywał Stagiryta numeryczną (*Topiki* 103a, 108b, 151b–152b). Co więcej, wątpliwa wydaje się teza, iż „mówiąc ściśle, tylko substancje mogą być dla Akwinaty członami relacji identyczności” (s. 115): Arystotelesowski przykład zdania wyrażającego identyczność numeryczną dotyczy właśnie artefaktów (które według Browna nie są substancjami, ale złożeniami przypadłościowymi): „(ten) *lopion* jest identyczny z (tym) *himationem*” (por. *Topiki* 103a, chodzi o płaszcz). Problemem każdej teorii osłabionej identyczności (tj. identyczności nie wymagającej posiadania przez obiekty identyczne tych samych własności) jest definicja lub kryterium owej identyczności (por. Kąkol, w druku). Autor formułuje wprawdzie kryterium identyczności numerycznej dla substancji materialnych – jest nim numeryczna identyczność form substancjalnych, one z kolei są jednostkowane przez materię (s. 119). Pogląd taki ma swoje źródło w *Metafizyce* Arystotelesa (1016b – *numero* [unum sunt] *quidem, quorum materia una*), aczkolwiek zachodzi pytanie, co z kolei decyduje o identyczności materii. W przypadku psa (lub kota) z odciętym ogonem, okaleczone zwierzę ma wedle Browna „tę samą materię”, co przed wypadkiem (s. 127), inaczej natomiast w przypadku tworów, których forma ma wymiary pokrywające się z materią, jak zdaniem Akwinaty pewne robaki ulegające regeneracji w wyniku podziału (można przypuszczać, że Tomasz wymieniłby tu także ameby, gdyby wiedział o ich istnieniu) czy porcje wody – podział (dowolny w przypadku wody; w przypadku robaków zaś tylko taki, w wyniku którego mamy więcej robaków) jest w tym przypadku równoznaczny ze zmianą formy substancjalnej, a stąd też utratą numerycznej identyczności, tj. żaden obiekt po podziale nie jest numerycznie identyczny z obiektem przed podziałem (s. 127 i n.). Rozdział zamyka kryterium identyczności numerycznej artefaktów, sformułowane, jak zwykle, w wyniku drobiazgowej analizy tekstów Akwinaty – jest nim numeryczna identyczność formy (przypadłościowej), a zachodzi ona, gdy (a) materia artefaktu jest numerycznie ta sama; (b) formy te istnieją w czasie w sposób nieprzerwany i (c) formy *x* i *y* „są numerycznie tą samą formą uporządkowania (*order*) i/lub kompozycji (*composition*)” (s. 132 i n.). Punkt (b) wynika z faktu, iż – zdaniem Browna – Tomasz odrzucał tzw. tezę o przerywanym istnieniu: niemożliwe jest, by pewne *x* kiedyś istniało, potem przestało istnieć, a następnie znowu istniało jako numerycznie identyczny obiekt (s. 122). Jest to moim zdaniem kolejny słaby punkt prezentowanej koncepcji – wbrew autorowi, sądzę, że jest coś kontrintuicyjnego w utrzymywaniu, że rozłożony na części i ponownie złożony motor nie jest już numerycznie ten sam (s. 136). Brown jest za to świadomy pewnej paradoksalności konsekwencji punktów (a) i (c) – utrata kawałka materiału czy też drobna zmiana kształtu statuy lub dowolna zamiana umiejscowienia dwóch elementów w artefakcie (np. desek w statku) powoduje utratę numerycznej identyczności artefaktu, stąd proponuje złagodzić koncepcję Tomasza przez rozróżnienie istotnych i nieistotnych części i własności; odrzuca jednak „liberalizację” wymogu (a) w przypadku „jednorodnych” artefaktów (np. statuy, s. 137 i n.).

Książka amerykańskiego filozofa kulminuje, jeśli można tak powiedzieć, w rozdziale szóstym, w którym to przedstawia, jak zarysowana teoria radzi sobie z paradoksami konstytucji materialnej. Brown uważa, że metafizyka tomistyczna dopuszcza dwie strategie – jedną nazywa „redukcjonistyczną”, a drugą „niereducjonistyczną” –

i argumentuje za wyższością tej pierwszej. Jeśli chodzi o paradoks statku Tezeusza⁶, strategia redukcjonistyczna, wedle której artefakty w rodzaju naszego statku nie są substancjami, ale pewną wielością (złożeniem, skupiskiem) substancji, motywuje odrzucenie przesłanki (5), gdyż nie jest spełniony pierwszy warunek identyczności formy statku (która to forma z kolei, jak pamiętamy, decyduje o jego tożsamości), mianowicie numeryczna tożsamość materii. Autor zdaje się nie zauważać, że – skoro przyjął wyżej, że niemożliwe jest „przerywane istnienie” – trzeba też zanegować przesłankę (2): dopiero omawiając strategię nieredukcjonistyczną korzysta z tej możliwości. Wspomniana wyżej „wyższość” strategii redukcjonistycznej nad nieredukcjonistyczną polega na tym, że druga strategia nie radzi sobie według autora z uproszczoną wersją paradoksu statku Tezeusza (historycznie pierwszą, tj. gdy następuje tylko całkowita przebudowa statku bez składania drugiego statku) oraz ze strukturalnie podobnym paradoksem – paradoksem dłużnika: pewien dłużnik się zmienił jak każdy z nas w tym sensie, że jego ciało nie jest skomponowane z tych samych części, co kiedyś – jest inne. Zarazem jednak jest tym samym człowiekiem, więc fakt posiadania innego ciała nie zwalnia go np. od podjętych przed 5. laty zobowiązań. Z drugiej strony, wydaje się, że nie mamy tutaj *dwóch* koincydentnych obiektów – dłużnika i jego ciała. Dokładniej:

- 1) Dłużnik w chwili t' jest numerycznie identyczny z agregatem fundamentalnych części, które się składają na niego w t' .
- 2) Dłużnik w t' jest numerycznie identyczny z dłużnikiem w t .
- 3) Dłużnik w chwili t jest numerycznie identyczny z agregatem fundamentalnych części, które się składają na niego w t .
- 4) Stąd, te dwa agregaty są numerycznie identyczne.
- 5) Ale tak być nie może, ze względu na warunki identyczności agregatów.

Brown uważa, że strategia redukcjonistyczna w tym przypadku motywuje odrzucenie przesłanek (1) i (3) – agregaty, o których mowa, nie byłyby dla Akwinaty *jednym* obiektem, ale *wielością*, lub jednością zaledwie przypadłościową. Autor zauważa przy tym, że choć rozwiązanie Tomasza może wydawać się podobne do rozwiązania P. Van Inwagena (jedynymi obiektami materialnymi są dla tego ostatniego cząstki elementarne i żywe organizmy), to Van Inwagen nie potrafi poradzić sobie z czymś, co w literaturze nazywa się „problemem zwłok” (Brown nazywa to przekornie „famigłówką zmarłego dłużnika”):

Joe jest żywym człowiekiem złożonym z pewnych komórek w t (nazwijmy tę określoną grupę komórek składających się na Joe'go w t 'x-y'). Chwilę potem Joe umiera w $t + I$ i zwłoki Joe'go w $t + I$ składają się z pewnych komórek (nazwijmy je 'y-ki'). Ponieważ Joe w t i jego zwłoki w $t + I$ są czasoprzestrzennie ciągle, x-y są identyczne z y-kami (s. 153).

Według Browna, van Inwagen przyjmuje, że x-y są identyczne z y-kami i że nie istnieją obiekty będące agregatami części (czy też komórek) (wyrażenie 'x-y' oznacza pewną wielość, a nie jeden obiekt złożony z x-ów), a zarazem, że Joe nie jest numerycznie identyczny ze swoimi zwłokami – autor sądzi jednak, że tym samym zagrożony jest status ontologiczny Joe'go – Joe rzekomo „wygląda na zaledwie pochodny byt⁷, tj. na własność wielości obiektów materialnych” (s. 154). Dla Akwinaty zaś x-y nie są

⁶ Zob. początek niniejszej recenzji.

⁷ W oryginale jest 'identity'; czytam 'entity'.

identyczne z y -kami, gdyż x -y, będąc częściami substancji, tj. Joe'go, same nie są (aktualnymi) substancjami – stają się takimi dopiero komponując zwłoki. Na zarzut, że w takim razie nie wiadomo, co jest substratem zmiany (tu – substancjalnej), arystotelesowsko-tomistyczna odpowiedź oczywiście brzmi, że materia pierwsza (tamże).

Paradoks wzrostu autor formuluje następująco:

- 1) Jan w t jest numerycznie identyczny z Janem w t' .
- 2) Jan jest w t numerycznie identyczny ze swoją częścią niewłaściwą (tj. z samym sobą).
- 3) Część ta jest numerycznie identyczna z właściwą częścią Jana w t' (do której w t' „przybyła” nowa część; oczywiście z punktu widzenia biologii jest to uproszczenie).
- 4) Stąd, w t' Jan jest numerycznie identyczny z ową częścią właściwą.
- 5) Ale to jest sprzeczne z pojęciem części właściwej.

(Pominiemy tu łatwy do odtworzenia paradoks kota Tibbles – z punktu widzenia mereologii jedyna różnica to fakt utraty części, tj. ogona, a nie – jak w paradoksie wzrostu – nabycia części.)

Korzystając z wspomnianego rozróżnienia aktualnych i potencjalnych substancji, Brown odrzuca przesłankę (3).

Ostatnia zagadka to problem Bryły/Statuy. Jego najbardziej znana wersja pochodzi od A. Gibbarda (zob. Gibbard 1975)⁸. Pewien rzeźbiarz chce wykonać statwę małego Goliata. W pewnej chwili łączy ze sobą dwie uformowane już bryły mokrego gipsu tak, że w czasie t powstaje bryła gipsu stanowiąca gotowy posąg. Jakiś czas potem, w chwili t' , artysta niszczy rzeźbę rozbijając ją na kawałki. Dokładny opis tego przypadku wydaje się być sztuczny, ale spowodowane jest to tym, że chcemy mieć do czynienia z sytuacją, kiedy to powstały kawałek gipsu (nazwijmy go „Bryła”) i rzeźba, którą tworzy (nazwijmy ją ‘Statua’), mają taki sam okres istnienia (tj. od t do t'). Czy zatem Bryła i Statua nie są identyczne? Jeżeli jednak można skonstruować podobny przykład, tyle że rzeźba będzie z materiału bardziej plastycznego (np. z brązu), to można by powiedzieć, że Bryła i Statua mają różne warunki trwałości: gdyby spłaszczyć Statuę, to przestałaby istnieć, ale Bryła nie przestałaby istnieć. Stąd, z kontrapozycji prawa zastępowania członów identyczności, muszą to być różne obiekty, ale to jest niemożliwe, gdyż mielibyśmy koincydencję.

Z przeprowadzonych w poprzednich rozdziałach analiz Brown wyciąga wniosek, że Akwinata uznałby, że mówiąc „Statua” odnosimy się do pewnej jedności przypadłościowej (złożenia Bryły i pewnej przypadłości – mianowicie stosownego kształtu), a wtedy koincydencja takiego bytu z Bryłą nie jest bardziej problematyczna od koincydencji siedzącego Sokratesa z Sokratesem (s. 162). Jeśli jednak chodzi nam o substancję, to nie jest prawdą, że coś „przestałoby istnieć” – innymi słowy, nie mamy tu zmiany substancjalnej⁹.

*
* *

⁸ Choć pewne zbliżone intuicje wyrażono już w Wiggins 1968 i Kripke 1980 (wykłady z 20–29.I.1970).

⁹ Nie będę omawiał tutaj ostatniego rozdziału, będącego w pewnym sensie kontynuacją rozdziału 2, a dokładniej – polemiką z teoriami L. R. Baker, P. Van Inwagena i D. Zimmermana.

Kluczem do rozwiązania najbardziej problematycznych łamiągłówek konstytucji materialnej jest zdaniem amerykańskiego autora rozróżnienie aktu i możliwości, lub istnienia aktualnego i potencjalnego. Koncepcję taką można zaklasyfikować na dwa sposoby. Weźmy pod uwagę paradoks kota Tibbles. Po pierwsze, domniemane rozwiązanie Akwinaty polegałoby na uznaniu, że część kota, którą możemy określić mianem kot-minus-ogon, przed wypadkiem (w wyniku którego kot stracił ogon) istnieje potencjalnie, a dopiero po wypadku ma aktualny sposób istnienia. Istnienie w tym pierwszym sposobie jest „słabsze”. Z punktu widzenia języka potocznego i, ogólniej, praktyki, nie wydaje mi się to przekonujące. Zdanie „mam tułów” jest prawdziwe, a przedmiot materialny, którego dotyczy, mogę dotknąć równie dobrze, co np. moją żonę (aktualną substancję). Owszem, jako integralna część substancji mój tułów jest m.in. zależny bytowo od całości, której jest częścią, ale równie dobrze można powiedzieć (przynajmniej to nawet w pewnym miejscu autor, s. 50), że całość zależy bytowo od (przynajmniej pewnych) swoich integralnych części¹⁰. Po drugie, można po prostu powiedzieć, że kot-minus-ogon będący częścią właściwą, w wyniku wypadku kota przestał istnieć, a na jego miejsce powstał kot-minus-ogon będący częścią niewłaściwą. Pytanie jednak, co mają wspólnego kot-minus-ogon przed wypadkiem i po? Odpowiedź autora, że mają wspólny substrat - materię pierwszą, kieruje dyskusję na to kłopotliwe pojęcie.

Arystoteles pisze o materii pierwszej, że nie jest nawet *ti, quid*, czymś (*Metafizyka* 1029a; formuła powtarza się dwa razy). Kategorie orzeka się o substancji, a ją samą o materii, która jest w zasadzie niczym. W *Metafizyce* 1032a pisze zaś, że *to*, iż obiekt może być i może nie być (taki a taki), *jest* materią (*Possibile enim esse et non esse eorum quodlibet. Haec autem est quae in unoquoque materia*). O czym więc mowa? Czyżby materia to po prostu możliwość? Tyle, że co wówczas znaczy teza, że rzecz jest „złożona z materii i formy”? Chyba tylko tak trochę po Wittgensteinowsku: każdy byt przygodny składa się niejako z tego, czym aktualnie jest i z tego, czym może być, tj. jest zanurzony w przestrzeni swoich możliwych stanów. To by tłumaczyło, czemu materia jest nieokreślona (1037a, *aoriston, indeterminatum*) i *ignota secundum se* (1036a). Tylko czemu coś takiego ma być zarazem podmiotem (*hypokeimenon, subiectum* – 983a, 1028b–1029a i inne)?

Osobiście jestem bardziej skłonny poprzeć rozwiązanie, które Brown odrzuca w przypisie 19 na s. 15¹¹, mianowicie ontologię procesualistyczną, traktując paradoksy konstytucji materialnej jako *reductio ad absurdum* substancjalizmu¹². Recenzowaną książkę polecam jednak każdemu, kto choć raz poważnie zastanawiał się nad pytaniami ontologicznymi, które stawiają sobie filozofowie od Heraklita do Quine’a i dalej.

¹⁰ Gdyby rację mieli materialści i nie byłyby możliwe (jeszcze) wyczyny w rodzaju przetrwania Jane w postaci głowy, częścią tą byłby m.in. właśnie tułów.

¹¹ „[...] *given my interests in this work – articulating a common-sense metaphysics of material objects with the help of Aquinas – I do not treat four-dimensionalism as a serious option for solving the P[roblem of]M[aterial]C[onstitution] in this work*”.

¹² Dotyczy to przede wszystkim paradoksu kota Tibbles i paradoksu podziału (ameb czy czegoś podobnego). Co do tego ostatniego, rozwiązanie, które poleca za Tomaszem Brown, aczkolwiek popularne wśród analityków, prowadzi moim zdaniem do jeszcze większych problemów. Szerzej o tym piszę w Kąkol (w druku).

BIBLIOGRAFIA

- Geach P. T. 2006, *Do czego odnoszą się wyrażenia ogólne?*, tł. J. Odrowąż-Sypniewska, Warszawa: Semper.
- Gibbard A. 1975, *Contingent Identity*, *Journal of Philosophical Logic*, t. 4, s. 187–221.
- Gryganiec M. 2007, *Identyczność i trwanie. Studium ontologiczne*, Warszawa: Semper.
- Kąkol T. 200?, *Przeciw substancjalizmowi*, poprawiona wersją referatu wygłoszonego 13.05.10 na Uniwersytecie Gdańskim w ramach Warsztatów Logiczno-Filozoficznych „Entia et Nomina” (Gdańsk, 13–16.05.10) (złożona do druku).
- Kripke S. 1980, *Naming and Necessity*, Cambridge MA: Harvard University Press.
- Pietruszczak A. 2000, *Metamereologia*, Toruń: Wydawnictwo UMK.
- Wiggins D. 1968, *On Being in the Same Place at the Same Time*, *The Philosophical Review*, t. 77, s. 90–95.

TOMASZ KĄKOL
(Gdańsk)

ETYCZNA PRZECHADZKA Z JANEM WOLEŃSKIM I JANEM HARTMANEM

Jan Woleński, Jan Hartman, *Wiedza o etyce*, Warszawa–Bielsko Biala: Wydawnictwo Szkolne PWN 2008).

Podręcznik J. Woleńskiego i J. Hartmana pt. *Wiedza o etyce* został pomyślany przez autorów jako przeznaczony „dla każdego zainteresowanego problematyką etyczną” (s. 11). Pracę otwiera krótka część I (*Podstawy etyki ogólnej i metaetyki*) uzupełniona fragmentem tekstu Ch. L. Stevensona *Istota sporów etycznych*; następnie mamy obszerną część II (*Dzieje refleksji moralnej*), która dzieli się na trzy jednostki, poświęcone myśli etycznej w poszczególnych epokach (starożytność i średniowiecze, od odrodzenia do oświecenia, wiek XIX i XX). Każda jednostka zaczyna się krótkim wprowadzeniem i kończy wyborem tekstów. Tekst urozmaicają liczne ilustracje i notki biograficzne. Część III („etyka szczegółowa”) została podzielona na „etykę sfery prywatnej” i „etykę sfery publicznej”, ze zdecydowaną dominacją (objętościową) tej drugiej. W części dotyczącej sfery prywatnej omawiane tematy to „rodzina”, „przyjaciele i znajomi, ludzie obcy” oraz „relacje seksualne”; w części dotyczącej sfery publicznej zaś „państwo i jego obywatele”, „politycy i urzędnicy”, „tworzenie i stosowanie prawa”, „światowy ład prawno-polityczny i wojna”, „przemoc i pokój”, „media i etos dziennikarski”, „życie gospodarcze”, „edukacja”, „medycyna” i „środowisko naturalne”. Podobnie jak w części historycznej, tak też tutaj znajdziemy wybór tekstów i liczne ilustracje, a dodatkowo „pytania do dyskusji” oraz uwagi wydzielone w ramach (oznaczone ‘!'). Podręcznik zamyka „słowniczek” (pojęć głównie filozoficznych).

Chociaż prowadzę zajęcia z etyki tylko na poziomie akademickim, sądzę, że książka Woleńskiego i Hartmana mogłaby z powodzeniem służyć jako podręcznik do nauki etyki nie tylko studentom. Osobiście widziałbym ją nawet jako przerabianą w ramach katechezy – moim zdaniem nie ma tu nic do rzeczy fakt, że wizja autorów niekiedy